



# PRZYCIĄGANIE

A.H. MELCER

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/dzktod>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6583-4

Copyright © Aleksandra Melcer 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1

## *Dana*

— RÓW-NOŚĆ jest NA-TU-RAL-NA! — Zza zakrętu przed główną ulicą dochodziło miarowe, skoordynowane skandowanie.

Dana zmarszczyła czoło i podążyła za okrzykami. Niepewnym krokiem weszła na ulicę Cedrową, przez którą często przechodziła podczas przerw w zajęciach. Znajdowały się tu urocze kawiarnie z pysznymi ciastami. Dana zwykle nie mogła się zdecydować, w której kawiarence usiąść, bo wszystkie oferowały wyjątkowe kremowe serniki, przesłodzone banoffee i absolutne cudo wśród deserów — szarlotki z lodami. Dziewczyna uśmiechnęła się mimowolnie na wspomnienie słodkości, które zjadła wczorajszego popołudnia podczas spotkania z Sofią. Uśmiech jednak szybko zastygł na jej ustach. Uliczka bowiem nie przypominała teraz miejsca, które знаła. Stała się hałaśliwa i emanowała niespokojną energią — na całej jej długości tłoczyli się ludzie ze sztandarami i proporcami, na których czerwoną farbą zostały wypisane hasła. Dana nigdy wcześniej nie widziała takich protestów w Poroszy — średniej wielkości mieście na północy Toskavos. Może w stolicy, Ryndze, coś takiego się zdarzało, ale tu...? — przebiegło jej przez głowę, gdy przyglądała się ludziom maszerującym przez ulicę. W powietrzu czuć było swąd dymu, ale dziewczyna nie dostrzegła nigdzie jego źródła. Stała na rogu, badając spojrzeniem tłum.

„Chcemy równości”, „Równość dla wszystkich” — głosiły plakaty niesione przez ludzi, którzy posuwali się wzdłuż ulicy miarowym krokiem z determinacją wypisaną na twarzach. Uwagę Dany przyciągnęli kobieta i mężczyzna trzymający się za ręce i wpatrujący się w siebie. Zaciekawiona zrobiła mały krok do przodu, by się im lepiej przyjrzeć. Nie odrywali od siebie wzroku, jakby byli zaczarowani. Ich spojrzenia

przepełnione były... miłością? Pokręciła głową z niedowierzaniem. Jak mogli tak otwarcie okazywać swoje uczucia? Kim byli ci ludzie? Nagle na obserwowaną przez nią parę wpadł jakiś starszy człowiek.

— To jest nienaturalne! Tak na ulicy! Precz mi stąd, wynaturzeńcy! Mieszkańcy! — krzyczał, próbując ich rozdzielić.

Młodszy mężczyzna starał się przytrzymać partnerkę, lecz ta, odepchnięta przez staruszkę, wpadła w łapska stojących w pobliżu kobiet.

— Mia! Mia! — krzyczał za kobietą jej partner. — Zostawcie ją! — Odepchnął starca, a ten upadł.

Sam podbiegł do kobiety, wyrwał ją z rąk atakujących i pociągnął za sobą. Zniknęli w tłumie. Dana nieświadomie zbliżyła się w tamtym kierunku, więc słyszała każde kolejne słowo starszego człowieka leżącego na ziemi.

— Widzieliście? Widzieliście, jak mnie zaatakował? To wynaturzeńcy, agresywni wynaturzeńcy! Oni chcą po prostu spalić nasz świat!

Niewielka grupka zebrała się wokół niego. Niektórzy mieli wyciągnięte komórki i nagrywali jego słowa.

— Powinniśmy ich wieszać jak kiedyś! — Ślina krzyżącego starca przyskała na słuchaczy, ale żaden z nich się nie odsunął. Stali jak zahipnotyzowani.

Dana powstrzymała krzyk. Przecież to jej nie dotyczyło. Co niby chciałam powiedzieć? — skarciła samą siebie w myślach. Wycofała się z tłumu, ukrywając twarz. Nie chciała być widziana w takim miejscu. Poczula, jak zapiekły ją policzki, na których wykwitły rumieńce... Oczywiście kłamstwo starca mocno ją poruszyło. Rozejrzała się dookoła, a po jej ciele wspięło się nieprzyjemne, lepkie uczucie. Tłum z transparentami się przeredzał, bo gapie z ulicy atakowali raz po raz kogoś z członków grupy — słowami i czynami. Dana poczuła chłodny dreszcz strachu przebiegający jej po plecach. Odwróciła się na pięcie i uciekła.

Nogi same poprowadziły ją na pływalnię. Często, gdy odczuwała stres lub miała potrzebę przemyślenia czegoś w spokoju, szła pływać. Była w tym dobra i matka kiedyś chciała nawet, żeby została zawodową pływaczką.

— To prestiżowy sport, mogłabyś zostać mistrzynią kraju, a nawet świata — powiedziała wtedy.

Dana nadal pamiętała, jak oczy matki zaświeciły się pod wpływem ekscytacji na myśl o sławnej córce.

— Nie, dzięki, mamu. Zdecydowałam, że zostanę weterynarzem — odpowiedziała wówczas sucho siedemnastoletnia Dana, próbując nie pokazać po sobie, jak zawiodła ją reakcja matki na te słowa.

Jej matka, Katerina, zawsze chciała, aby Dana była najlepsza — we wszystkim, co robiła. Mówiła córce, że jest urodzoną championką, że wszystko, czego się tyka, mogłoby być ponadprzeciętne i że zawsze może zrobić coś lepiej i bardziej. Dana znosiła to cierpliwie, bo wiedziała, że tak Katerina daje wyraz swojej miłości.

Miłość wyraża się w różny sposób — przeszło Danie przez myśl, gdy wkroczyła do prawie pustej pływalni. Przywołała w pamięci obraz swojego brata, Tomasza, kiedy mierzwił włosy swojemu narzeczonemu, a ten krzyczał na niego i żartobliwie uderzał go gazetą. I matki patrzącej z miłością na Elen. I tego mężczyzny, który wołał „Mia!”, wyciągając dłonie do kobiety porwanej przez tłum. Potrząsnęła głową, próbując wyrzucić z głowy ten ostatni obraz, i wskoczyła do basenu.

Przebiła chłodną taflę wody niczym sztylet wbity w ciało. Świat zewnętrzny ucichł. Słyszała tylko delikatne skrobanie, rozbijanie się wody o płytki basenu, bicie swojego serca. Otworzyła oczy chronione okularkami, po czym odepchnęła się rękami i nogami do przodu. Niebieska toń otulała ją jak ramiona matki. Dana wstrzymała powietrze i wynurzyła się z powrotem na powierzchnię. Słowa starszego mężczyzny odbijały się echem w jej głowie: „Powinniśmy ich wieszać jak kiedyś”. Zabijać z powodu... miłości? Dana chwyciła się ściany basenu i starała się złapać oddech.

Nie, to nie może być miłość. To wynaturzenie i dlatego jest leczone. Tacy ludzie jak ci dwoje działają przeciwko naturze, przeciwko Stwórcy, więc muszą być trzymani z dala od nas — wytłumaczyła sobie.

Wspomnienie z dziecięcych lat pojawiło się nieproszone w jej pamięci, ale odepchnęła je od siebie. Nabrała powietrza i z nową energią kontynuowała pływanie. Przemierzała basen jeszcze raz i jeszcze raz, aż omdlewające z wysiłku nogi i zmęczone ręce były jedynym, o czym mogła myśleć.

Gdy wróciła do domu, rzuciła tylko pospieszne „cześć” do matek i pobiegła do swojego pokoju — nie miała ochoty na rozmowę, chciała po prostu iść spać. Kiedy zamykała drzwi, usłyszała pełen pretensji głos Kateriny dobiegający z salonu:

— No i znowu pływała... Przecież widać, że to lubi. Czemu w takim razie nie zostać zawodowcem...

Dana zatrzaskała drzwi do swojej sypialni, nim dotarła do niej reszta słów matki. Znała tę śpiewkę. Katerina nie mogła przeboleć faktu, że jej utalentowana córka chce spędzić resztę życia na ratowaniu krów, a nie na zdobywaniu medali na międzynarodowych zawodach. Dana nawet nie zamierzała mówić jej o tym, jak trudne będą egzaminy w tym roku, dołapałyby tylko oliwy do ognia. Jak dobrze, że Elen miała znajomego ze studiów, który szukał kogoś do pomocy na swojej farmie podczas wakacji zimowych. Dana głośno westchnęła, przypominając sobie rozmowę z matką.

\*

— *Olena mi dziś powiedziała, że nikt nas nie dopuści do żywych zwierząt, dopóki nie dostaniemy dyplomu — napomyka Dana, wycierając naczynia po kolacji. — Nawet na praktykach studentów zagania się do robienia kawy zamiast do pomocy przy zwierzętach.*

*Odważa się szybko spojrzeć na matkę, próbuje ją wyczuć. Elen milczy, ale zmarszczka nad jej nosem się pogłębia.*

— *Nie może tak być — mówi nagle kobieta, odkładając ostatni talerz na suszarkę. Odwraca się twarzą do Dany. — Nie pozwolę na to — dodaje zdecydowanie.*

*Dana wzdycha głośno i zbiera się w sobie, żeby zakończyć temat i zamknąć dyskusję. Po co próbowała mówić o swoich studiach? Przecież wie, że matki nie pochwalają jej wyboru.*

— *Mamo... — zaczyna, ale Elen ucisza ją ruchem ręki i sięga po telefon.*

*Daną zatyka. Czyli Elen najpierw zadzwoni do Kateriny, a potem zacznie kazanie?*

*Kiedy w słuchawce rozlega się głos, mina Elen się zmienia: jej ton łagodnieje, a na usta wstępuje delikatny uśmiech.*

\*

Dana zaśmiała się na głos, gdy powróciła myślami do teraźniejszości. Nie dowierzała, kiedy Elen oznajmiła jej, że ma załatwione PRAWDZIWE praktyki u boku weterynarza. Prawdziwe praktyki. U samego Henryka Preszczenki, byłego profesora Wydziału Weterynarii. To musiało pomóc jej w zdaniu egzaminu na trzeci rok.

— *Śpisz już?* — Usłyszała ciche pytanie zza drzwi.

To Elen, jak zawsze stara się szanować moją przestrzeń — przemknęła Danie przez głowę.

— Nie, mamuś, możesz wejść — odpowiedziała, naciągając na siebie koc.

Elen podeszła do córki i przycupnęła obok niej. Wyciągnęła swoją drobną dłoń i pogłaskała córkę po głowie.

— Wszystko w porządku? — Wpatrywała się w Danę łagodnie, jak zawsze dając jej czas na zebranie myśli.

Przed oczami dziewczyny stanął starszy człowiek na proteście wypływający z siebie okrutne słowa. Czy naprawdę uważał, że Mieszkańcy zasługiwali na śmierć? Czy powinna o tym powiedzieć matce? Popatrzyła w zielone oczy Elen — tak podobne do jej własnych — i pokiwała głową.

— Tak, wszystko dobrze, jestem tylko trochę zmęczona — odparła, przeciągając się i udając ziewnięcie. Nie lubiła niczego ukrywać przed matką, ale coś jej podpowiadało, że to, czego była świadkiem, powinna puścić w niepamięć i nigdy o tym nie rozmawiać.

— Wiesz... Może mogłabyś nadal brać udział w pomniejszych konkursach pływackich, skoro... skoro tak lubisz pływać — zmieniła temat Elen.

Dana od razu pokręciła głową, nie miała siły znów się tłumaczyć.

— Mamo, proszę cię... Już tyle razy o tym rozmawiałam z Kateriną, ja... — Dana już przygotowywała wytłumaczenie, którego używała od roku. Odkąd zaczęła pierwszy rok studiów i zrezygnowała z udziału w konkursach pływackich i treningach z drużyną.

Elen jednak tylko pogłaskała córkę po dłoni.

— Wiem, wiem. Ale to dla niej takie ważne... — dodała łagodnie. — Obiecuj, że jeszcze to przemyślisz, dobrze?

Dana nie miała ochoty składać żadnych obietnic, ale Elen patrzyła na nią w taki sposób, że musiała się poddać. Nie chciała ranić mamy — wiedziała, że ta chciała dobrze. Pokiwała więc głową i poprawiła się na łóżku, dając sygnał, że ma zamiar już spać. Elen wstała i ucałowała ją w czoło.

— Dobranoc, córeczko — wyszeptała i wyszła z pokoju.

Dana zamknęła oczy, powstrzymując pojawiające się nie wiadomo skąd łzy. Po takim dniu nie będą miała problemu z zaśnięciem — pomyślała. Jednakże gdy zakopała się pod swoją zieloną, puchową pościelą,

poczuła zawód — zmęczone ciało pragnęło zasnąć jak najszybciej, ale umysł nie mógł przestać analizować scen z protestu, na który natrafiła. Przetarła dłonią twarz po raz setny, jak gdyby w ten sposób mogła wyprzeć z głowy nachalne myśli. Nie poskutkowało. Czuła niepokój i dziwne zawstydzenie na myśl o parze, którą widziała. Wiedziała, że to, co zobaczyła, nie było naturalne, było niezgodne z zasadami Pierwszej Wiary. Nie potrafiła też zrozumieć złości i agresji starca. O ile zdążyła zauważyć, uczestnicy protestu nie atakowali nikogo, ale sami byli poddani atakom.

Elen zawsze powtarzała, że najlepszym rozwiązaniem jest rozmowa. Nawet nieprzyjemna i bolesna jest lepsza niż agresja i gniew — myślała Dana. Skąd w tym starcu tyle złości? I co z nią? To, że czasem jej wzrok zatrzymywał się na dłużej na jakimś chłopak, nic nie znaczyło, prawda?

Niespokojny umysł w końcu się poddał i Dana odplynęła w świat snów.

\*

*Czuję się, jakbym połknęła słońce. Gorąco wypełnia mnie po koniuszki palców. Poruszam nozdrzami, gdy dolatuje do nich zapach rozgrzanego piasku. Wciągam głośno powietrze, przejeżdżając dłonią po twarzy — moja skóra też pachnie słońcem. Z trudem otwieram oczy. Dotyk promieni słonecznych na moim ciele jest niemal nie do zniesienia, ale to nie one spowodowały u mnie ten nagły wzrost temperatury. Sprawił to mężczyzna, który siedzi obok i opuszkami palców delikatnie kręci kółka na moim ramieniu. Sensacje, które we mnie wywołuje, są dla mnie totalną nowością. Nie bez żalu odrywam spojrzenie od jego twarzy i się rozglądam.*

*Wyleguję się na leżaku na piasku. Ach, no tak, wakacje — w końcu mogę odpocząć. Jednostajny szum morza mnie przyciąga... Muszę popływać. Ale jak, skoro ten mężczyzna mnie dotyka? Jego spojrzenie przewierca mnie na wskroś i trzyma w miejscu. Gorąco staje się nieznośne, ale nie obchodzi mnie to. Leżę obok niego i to wynagradza mi całe cierpienie. Czuję, jak iskiereki przeskakują z jego skóry na moją za każdym razem, gdy jego palec rozpoczyna na nowo rysowanie okręgu. Można by pomyśleć, że ten dotyk wypalił na mojej skórze bliznę — przez sekundę skonfundowana rzucam okiem na ramię — ale nie. Ten ślad istnieje tylko wewnątrz mnie.*

*Dłoń mężczyzny zjeżdża w dół mojego ramienia, a serce bije mi szybciej. Napinam całe ciało, nie chcąc się poruszyć i go odstraszyć. Co, jeśli zrobię coś złe i on zniknie? A wraz z nim to gorące uczucie, które we mnie wzbudza?*



*Nie muszę się na szczęście tym dłużej martwić, bo to mężczyzna przerywa trans. Łapie mnie za dłoń i pociąga za sobą.*

*— Dokąd idziemy? — pozwalam sobie przerwać ciszę, którą wcześniej mąciły tylko mewy.*

*Rzuca mi zawadiacki uśmiech i nie odpowiada. Kontynuuje marsz w kierunku morza. Podrywam głowę, gdy mewy wraz z innym ptactwem zaczynają zbierać się w grupy i niemilosiernie skrzeczeć. Kakofonia się nasila, po czym tak szybko, jak się pojawia — milknie. W skupieniu przyglądam się niebu, marszcząc przy tym lekko czoło. Ciemne, ciężkie chmury wiszą na horyzoncie. Czyżby miało padać? W powietrzu nie czuć jeszcze zapachu burzy, a wiatr tylko nas muska.*

*Ignorując złe przeczucie, podążam za mężczyzną. Bez słów wchodzimy do wody i słodka ulga zalewa moje rozgrzane ciało. Chłodne fale obmywają moje zaróżowione od słońca ramiona. Nie mogę oderwać wzroku od umięśnionych pleców mężczyzny. Brodzę w chłodnej morskiej wodzie, cieszę się dotykiem piasku, który swoją chropowatą strukturą masuje mi stopy. Mężczyzna prowadzi mnie głębiej i głębiej. Kiedy woda sięga mi już do szyi, on zatrzymuje się i odwraca.*

*Już mam go zapytać, co teraz, ale milknę w pół słowa, gdy głaszcze mnie po twarzy. Wszystkie pytania umykają z mojego umysłu niczym cienie wykurzone z pokoju zapaleniem żarówki. Całe moje wnętrze wypełnia się ciepłym, błyszczącym światłem. Jestem z nim — to wydaje się najważniejsze. Mężczyzna odrywa dłoń od mojego policzka, a następnie zanurza się w wodzie i znika w ciemnej głębi. Nie wynurza się przez dłuższą chwilę. Zmartwiona robię głęboki wdech i płynę za nim.*

*Jest tam, widzę go. Płynę dalej jego tropem. Czuję pustkę i martwię się na myśl, że mnie opuścił. Czemu zostawił mnie samą? Gdy w końcu do niego dołączam, moje płuca kłują niemilosiernie, domagając się życiodajnego tlenu.*

*Bicie mojego serca przyspiesza, kiedy on znów łagodnie głaszcze mnie po twarzy. Jego usta zbliżają się do moich, a ja mam wrażenie, jakby jechał we mnie rozpędzony pociąg. Gorąco, prędkie bicie serca, wewnętrzne drżenie — jest niesamowicie. Delikatny pocałunek sprawia, że serce wybija mi w piersi jeszcze szybszy rytm, a rozkosz spowodowana dotykiem ust mężczyzny rozpływa się po całym moim ciele i pozostawia po sobie przedsmak spełnienia, jakiego wcześniej nie znałam. Zamykam oczy, chłonąc te odczucia całą sobą.*

*Gdy je z powrotem otwieram, mężczyzny nie ma, a mnie brakuje powietrza. Dosłownie.*

*Rozglądam się spanikowana. On zniknął. Muszę wypłynąć, muszę zaczerpnąć tchu. Odpycham się od wody najszybciej, jak umiem. Ale to za wolno. Odruchowo rozchyłam usta, by zaczerpnąć choć odrobinę powietrza, a woda błyskawicznie wypycha mi się od ust, do płuc. W nosie czuję sól i to odczucie odbiera mi zdolność myślenia. Jestem tak blisko! Tak blisko, już prawie przy powierzchni. Nie uda się, nie uda. Duszę się.*

★

— Dana! Dana! — krzyknął czyjś głos. — Dana, obudź się! — Elen potrząsnęła ramieniem córki.

Dana otworzyła oczy i zerwała się do pozycji siedzącej. Chciała wypluć wodę, która zebrała jej się w płucach. Nie mogła. Wody nie było. Pod pizamą czuła rozszalałe bicie swojego serca, a ciśnienie zgniatało jej bębniki uszne. Spanikowana rozglądała się po pokoju, nie mogąc zrozumieć, gdzie się znajduje. Miękką dłoń matki pogłaskała ją czule po policzku.

— Zły sen? — zapytała Elen.

— Tak, mamuś — odpowiedziała Dana, w końcu ją rozpoznając. Przytuliła się do matki.

— No już, spokojnie. — Elen pogładziła ją po plecach. Po kilku sekundach oderwała się od córki. — Wstawaj, kochanie, bo spóźnimy się na Celebrację. — Po tych słowach zostawiła Danę samą.

Po ciele dziewczyny nadal pełzały dreszcze, a po plecach spływał zimny pot. W nosie wciąż czuła zapach słonej wody. Ten sen... wydawał się taki realny. Gdy przymknęła oczy, czuła dotyk tego mężczyzny na swoim ramieniu, a potem na policzku. Ten sen... Była tam, ale kiedy teraz o tym myślała, uświadomiła sobie, że przecież nigdy nie pozwoliłaby sobie tak po prostu... czuć. Mimowolnie podniosła dłoń i obrysowała linię swoich ust, odtwarzając dotyk widmowego nieznanego. Nagle otworzyła szeroko oczy, gdy dotarło do niej, o czym myśli.

Dotyk mężczyzny? Pokręciła głową z niedowierzaniem. Co za absurdalny sen — podsumowała w głowie.

Energicznym ruchem zerwała się z łóżka i ruszyła do szafy. Odruchowo wybrała swoją ulubioną białą koszulę i dżinsowe ogrodniczki.

W łazience przejrzała się w lustrze — wyglądała na zmęczoną. Schlapała twarz zimną wodą, by przegonić resztki snu. W sumie nie musiała się spieszyć, Elen zazwyczaj budziła ją, przekonując, że są prawie spóźnione, lecz w rzeczywistości pewnie miała jeszcze godzinę. Jednak

dziwne uczucie, jakby wspomnienie dotyku mężczyzny ze snu, kazało jej opuścić pokój jak najszybciej.

Jeśli skupię się na celebrowaniu Stwórcy, to na pewno On natchnie mnie spokojem — pomyślała, przeczesując swoje długie do ramion falowane blond włosy. Jak zawsze sięgnęła po czarną spinkę i upięła loki, które próbowały wepchnąć jej się do oczu.

Jej alabastrowa skóra miała blady, niezdrowy odcień, ale zignorowała to. Makijaż ograniczyła do przeciągnięcia tuszem po jasnych rzęsach okalających jej oliwkowe oczy i nałożenia balsamu ochronnego na bladoróżowe, pełne usta. Kątem oka zauważyła zestaw kosmetyków, który dostała od siostry: paletkę cieni, pędzle, podkład i puder.

Bezsensowny prezent — pomyślała. — Inez w ogóle mnie nie zna.

— Naprawdę nie mogłaś włożyć czegoś bardziej eleganckiego? — zapytała Katerina, rzucając schodzącej po schodach córce krytyczne spojrzenie.

— Tobie też dzień dobry, mamusiu — powiedziała przesłodzonym tonem Dana, uśmiechając się ciepło.

Podeszła do matki i z premedytacją pocałowała ją powoli w oba policzki. Wiedziała, że ją to zirytuje — jedno małe zwycięstwo, na które mogła sobie pozwolić. Katerina uniosła idealnie wypielegnowaną, ciemną brew i zmierzyła Danę srogim wzrokiem.

— Dobrze, że chociaż koszula jest biała — podsumowała, ruszając do drzwi.

Elen spojrzała na córkę łagodnie i podążyła za żoną. Dana, wychodząc, przejrzała się jeszcze w lustrze — nie wyglądała tak źle. Koszula była lekko pognieciona, ale przecież nie to jest najważniejsze podczas Celebracji, prawda?

## Rozdział 2

### *Dana*

W Pierwszej Wierze poniedziałek jest dniem świętym. To tego dnia Stwórca obdarował swoje dzieci Drzewem Adenu. Drzewem, które pozwoliło ludziom rozmnażać się i tworzyć rodziny.

Nie wszyscy wykorzystują ten święty dzień na pełne skupienia oddanie czci Stwórcy — pomyślała Dana, gdy po opuszczeniu auta zauważyła dwie znajome postacie przy wejściu.

Lekko pognieciona koszula zaczęła jej przeszkadzać, kiedy dostrzegła oceniające spojrzenie pana Gleba. Poczowała zaciskający się w brzuchu supeł i bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści. Pan Gleb odwrócił się ze złośliwym uśmiechem do Anny.

Dwa węże — przeszło Danie przez myśl — choć węże są chociaż przydatne.

Prychnęła pod nosem, a Katerina obrzuciła ją karcącym spojrzeniem.

Dziewczyna dostrzegła, jak Anna błyskawicznie zlustrowała ją wzrokiem. Nawet z odległości widziała jej pretensjonalny uśmiezek. Zagotowała się, ale nie miała zamiaru poświęcać więcej uwagi ani Annie, ani panu Glebowi.

Niech zajmą się Stwórcą i celebrowaniem Jego dnia — pomyślała zirytowana. Mijając ich, podniosła wysoko głowę i wbiła oczy w Świątynię.

Gdy weszła do środka, poczuła łagodny, lekko cierpki zapach cedru. Rozpoznałaby go wszędzie — w każdy poniedziałek Świątynia była okadzana właśnie tą esencją. Dana mimowolnie uniosła głowę i spojrzała na sklepienie — sufit zdobiły zachwycające freski przedstawiające dzieje Pierwszej Wiary. Widziała Edwina i Edwarda modlących się pod Drzewem, Aldonę i Antonię spacerujące po Raju, a jej ulubiona postać, Jezabel, została przedstawiona w swojej najwspanialszej chwili — gdy

po ukamienowaniu wstępuje z powrotem na łąki Stwórcy. Westchnęła głęboko, odsuwając od siebie złe myśli i ciesząc wzrok niesamowitą paletą kolorów użytych przez artystę. Światło i cienie odtworzone na fresku dawały głębokie poczucie realizmu.

Ktoś zaczął się niecierpliwie obok niej przepychać. Zirytowana zmarszczyła nos i chciała coś powiedzieć, ale zauważyła, że to dzieci — dziewczynka ciągnęła za rękę chłopca, pewnie swojego brata, próbując dostać się do pierwszego rzędu. Dana odprowadziła ich wzrokiem, po czym przyjrzała się otaczającemu ją tłumowi.

Zawsze podobało jej się to, że Świątynie Pierwszej Wiary były wznoszone na planie koła — czuła, że dzięki temu w budynku panowały harmonia i jedność. Świątynie budowało się zazwyczaj wokół Drzewa Adenu — i w przypadku tej nie było inaczej. Ogromne drzewo liściaste osłaniało koroną trzy pierwsze rzędy modlących się. Dana miała ochotę podejść i przytulić się do pnia, by poczuć jego energię i spokój, ale płot, który je otaczał, uniemożliwiał taki gest. Za każdym razem, gdy widziała oddzielone od wierzących Drzewo, robiło jej się smutno, ale rozumiała to. Drzewo musiało być jakoś chronione, inaczej wszyscy chcieliby być blisko — blisko niego, czyli blisko Stwórcy.

Rozejrzała się za wolnym miejscem dla siebie i swojej rodziny. W drugim rzędzie dostrzegła Sofię. Podeszła do niej po cichu i żartobliwie dźgnęła ją palcem w żebra, wrywając ją z modlitwy. Sofia odwróciła się z gniewem wypisanym na pięknej, drobnej twarzy, lecz gdy ujrzała swoją dziewczynę, rozpogodziła się i wstała, by ją przywitać. Przyciągnęła do siebie Danę. Bił od niej mocny zapach wanilii i ciasta.

— Cześć, kochana — wyszeptała Sofia z ustami tuż przy uchu Dany, po czym odsunęła się i badając ukochaną spojrzeniem, pogładziła ją po twarzy. — Powinniśmy się dzisiaj spotkać. Przyjdiesz do mnie? — zapytała z oczami błyszczącymi miłością.

Dana poczuła ukłucie w sercu, gdy uświadomiła sobie, że gest Sofii przypomina jej o geście kogoś innego — mężczyzny ze snu. Czemu dotyk Sofii nigdy nie wywołał w niej takich iskier? Skrępowana odsunęła się od swojej dziewczyny na długość ramienia, próbując zapanować nad wyrazem twarzy.

— Jasne. Po Celebracji? — zaproponowała, starając się brzmieć naturalnie. W jej gardle urosła gula, choć sama nie wiedziała, z jakiego powodu.

Sofia uśmiechnęła się do niej łagodnie i ścisnęła jej dłoń.

Dana usiadła i poczuła ciepło na policzkach — nie miała ochoty na ten dotyk, ale nie mogła od niego uciec, nie ośmieszając Sofii. Skrepowana skupiła się na Kapłance, która podeszła do Drzewa i rozpoczęła rytuał Celebracji.

Kapłanki i Kapłani Pierwszej Wiary nosili długie zielone szaty — zieleń była kolorem Stwórcy: jak Raj, jak Drzewo Adenu. Celebracja składała się z trzech części. Najpierw Kapłan witał całą zebraną w Świątyni kongregację i intonował wspólny dziękczynny śpiew na cześć Stwórcy. Dana lubiła ten etap — był radosny i spontaniczny, wiele osób poddawało się melodii i kiwało w rytm wygrywany przez muzykantów zebranych na tyłach Świątyni. W dalszej części Celebracji Kapłan lub Kapłanka snuli opowieść z dziejów Pierwszej Wiary i choć historie się powtarzały, to nigdy nie były nudne — Kapłani zazwyczaj okazywali się doskonałymi mówcami.

Dziś Kapłanka Anita opowiadała o żywocie Jezabel Namaszczonej — zbliżały się święta, więc wspominała jej czyny.

— Jezabel nie mogła walczyć z losem, jaki przeznaczył jej Stwórca. W swoim sercu czuła, że chciałaby uciec od bólu, którego się spodziewała, ale wiedziała, że jej miłość do ludzkości jest większa niż strach, niż ziemski ból, niż wszystko, co ją czekało. Ostatniego wieczora Jezabel skryła się w zagajniku i modliła się do Stwórcy, wołając: „Stwórco, wiem, wiem, co dla mnie wybrałeś i na co się zgodziłam, ale... ale boję się. Wybacz mi, boję się!”. I wtedy poczuła moc Stwórcy przepływającą do niej z Drzewa Adenu i wiedziała, że Stwórca jest z nią, że płacze nad jej losem, ale też przekazuje jej swoją siłę. Przełknęła łyż i odwróciła się, gotowa na spotkanie mężczyzn i kobiet, którzy weszli do zagajnika z kamieniami w dłoniach... — Tu Kapłanka przerwała i z przejęciem opuściła głowę.

Ta część historii Jezabel jest najbrutalniejsza i najbardziej poruszająca — pomyślała Dana i sama z trudem zachowała spokój.

Kapłanka zeszła z podwyższenia i zwróciła się do ludzi wsłuchujących się w każde jej słowo:

— Czemu Jezabel jest naszą inspiracją? Czemu kochamy ją i podziwiamy? Dlaczego jej historia dotyka naszych serc? — Powoli i ostrożnie dobierała słowa, okrążając Drzewo Adenu, a jej głos niósł się ponad zebranymi i dosięgał najdalszych części Świątyni.

Twarz kobiety emanowała spokojem, ale malowało się na niej także zamyślenie, jak gdyby sama wazyła w sercu pytania, które właśnie zadała. Zapach cedru w powietrzu się nasilił. Dana, wsłuchując się w słowa Kapłanki, czuła się tak, jakby wstępowała do innego świata.

— Jezabel, choć została wybrana przez Stwórcę, we wszystkim, co robi, jest ludzka. Jest taka jak my. Tak jak każdego z nas dopadają ją wątpliwości. Boi się. Boi się bólu, który ją czeka. I my boimy się z nią i rozumiemy ją... — Kapłanka kontynuowała swoją podróż wokół Drzewa, badając spojrzeniem zebranych. — Jezabel nie poddaje się jednak temu strachowi. Wie o nim. Nie odpycha go, lecz przyjmuje do siebie. Ten strach opływa ją niczym rwąca rzeka kamień. Strach Jezabel jest jej WŁASNY i pokonuje go, przyjmując go do siebie. Pomimo tego strachu potrafi samodzielnie zdecydować, że jest silniejsza — zakończyła Kapłanka.

Dana napotkała spojrzenie kobiety. Przez parę sekund, które wydawały jej się wiecznością, miała wrażenie, że Kapłanka mówiła tylko do niej. Jakby wiadomość, którą dziś przekazywała, kierowała właśnie do niej i jakby to ona miała z nią coś zrobić.

Chwila przeminęła. Kapłanka odwróciła się i przeszła do ostatniej części Celebracji — wspólnej modlitwy i medytacji. Chętni ustawili się w długiej kolejce, aby dotknąć Drzewa Adenu. Dana nie miała zamiaru dziś czekać. Musiała wyjść. Czuła, jak nawałnica emocji targa jej sercem. Słowa Kapłanki coś w niej poruszyły. Strach Jezabel... Czemu wcześniej nie zwróciła na to uwagi? Jej własne obawy wezbrały, grożąc uwolnieniem się. Musiała się uspokoić. Bała się, że zrobi coś, czego będzie żałowała. Z pochyloną głową wyminęła rodzinę i pospiesznym krokiem opuściła Świątynię. Zdziwione spojrzenia matek odprowadziły ją do wyjścia.

Dopiero chłodny powiew wiatru sprawił, że pozwoliła sobie na głośny wdech. Podniosła głowę ku niebu i poczuła na twarzy ciężkie krople deszczu. Jak dobrze! — pomyślała i pozwoliła, aby deszcz na jej policzkach zmieszał się ze słonymi łzami. Ale ta chwila trwała za krótko, bo zaraz usłyszała za sobą głos Sofii:

— Idziemy do mnie? — Dziewczyna sięgnęła znowu po dłoń ukochanej, ale Dana tym razem się uchyliła, pocierając przedramiona w próbie rozgrzania się.

— Pewnie. Strasznie zimno się zrobiło. — Jej głos brzmiał nienaturalnie, był napięty i zbyt wysoki, ale nie wiedziała, jak nad nim zapanować.

Sofia uśmiechnęła się do swojej dziewczyny, ale nietrudno było dostrzec, że zauważyła, jak Dana uciekła przed dotykiem — iskiarki w jej oczach przygasły, a kąciki jej ust opadły.

— No to chodź do mojego auta — rzuciła i biegiem ruszyła w kierunku różowego garbusa.

Dana podążyła za nią. Wsiadły i bez słowa ruszyły w drogę. Cisza między nimi rozciągała się i napinała niczym gumka do włosów, grożąc pęknięciem w każdej chwili. Dana kręciła się niespokojnie na fotelu i rzucała Sofii ukradkowe spojrzenia. Jej dziewczyna jak zawsze emanowała spokojem, który Dana często nazywała „królewskim opanowaniem”.

Dana przełknęła gulę w gardle i zmusiła się do naturalnej rozmowy. Czemu nagle wydawało się to takie trudne?

— Gotowa na święta? — zapytała znów zbyt wysokim głosem. Odkaszlnęła, próbując pozbyć się napięcia. Przymknęła oczy i starała się oddychać spokojnie i miarowo.

Jestem z Sofią, swoją dziewczyną, wszystko jest w porządku. Jestem bezpieczna — powtarzała w myślach, by powrócić do normalności.

— Wiesz, że tak. Rodzice kochają święta, więc powyciągali już wszystkie możliwe ozdoby i nawet sztuczne Drzewko Adenu ma już swoje miejsce w salonie — odpowiedziała Sofia radosnym tonem, jakby zdecydowała, że zignoruje napięcie, którym emanowała Dana. A może w ten sposób dawała ukochanej czas na powrót do równowagi?

Dana delikatnie się uśmiechnęła. Za to właśnie uwielbiała Sofię.

— Borys pozawieszał światła na ganku. Jak dla mnie to trochę przesada, ale skoro jego to uszczęśliwia, staram się nie komentować.

Cała ona! Tak kocha swoich rodziców, że zawsze przedkłada ich szczęście ponad wszystko — przemknęło Danie przez myśl.

Sofia sprawnie zmieniała bieg i ostrożnie lawirowała między kałużami, omijając te większe. Deszcz padał coraz mocniej. Dana patrzyła przez szybę. Z każdym kolejnym słowem swojej dziewczyny czuła, jak się uspokaja. Wszystko jest po staremu, Sofia, jak zawsze radosna i uśmiechnięta, akceptuje mnie i moje dziwactwa, a świat jest taki sam jak jeszcze przedwczoraj — tłumaczyła sobie i nawet nie dostrzegła, kiedy dotarły do celu.

Dom Sofii faktycznie był gotowy na święta. Na ganku świeciły się pomarańczowe lampki, które imitowały świeczki. Miały one przypominać świece, które palono, gdy czekano na powstanie Jezabel. Dana poczuła dotyk Sofii na swoim ramieniu i znów nie mogła powstrzymać spięcia



mięśni ani zignorować węzła, który zawiązał się w jej brzuchu. Ten dotyk za bardzo przypominał jej o tamtym śnie. Czy kiedykolwiek czuła takie iskry, gdy Sofia jej dotykała? A może one były wybrykiem wyobraźni i coś takiego nie zdarza się w prawdziwym życiu?

— Chodź, obejrzymy jakiś film i się rozluźnisz — powiedziała kojąco głosem Sofia, rzucając Danie ostrożny uśmiech.

Wiedziała? Oczywiście, że wiedziała — to była jej Sofia. Znały się od wielu lat i już w trakcie pierwszej rozmowy Dana zrozumiała, że to będzie jej przyjaciółka. W lato przed rozpoczęciem studiów ich przyjaźń zamieniła się w coś więcej — z inicjatywy Sofii, ale Dana poddała się temu. Czuła, że jest to właściwe, i ufała przyjaciółce. Skoro Sofia mówiła, że może to być coś więcej, to jej uwierzyła.

Bez słowa kiwnęła głową, i tym razem zawierając Sofii. W domu ukochanej przywitały się z jej ojcami. Dana odetchnęła znajomym zapachem. Zawsze unosił się tutaj aromat ciasta, który sprawiał, że w jej sercu wyrastało przyjemne, ciepłe uczucie — jak babka w piekarniku. Borys i Gustaw akurat pili herbatę przy dużym okrągłym stole w salonie.

— Och, Dana, jak miło, że jesteś! — wykrzyknął głośny jak zawsze Gustaw. — Herbaty? — Jego twarz w kształcie serca rozjaśniła się uśmiechem. Takim samym jak u Sofii.

— Tato, Dana jest MOIM gościem, nie twoim — odpowiedziała Sofia, zanim Dana zdołała się odezwać.

Gustaw rzucił córce pobłażliwe spojrzenie, ale nie zdążył zareagować, bo Sofia pociągnęła Danę na górę do swojego pokoju.

Ojcowie Sofii wydawali się tacy zgrani. Gustaw, z zawodu projektant wnętrz, wypełniał każde pomieszczenie swoją radosną, ciepłą energią, a cichszy, bardziej stateczny Borys, który był architektem krajobrazu, potrafił zawsze delikatnie i z wyczuciem przywołać Gustawa do porządku. Dana odruchowo porównała ich do swoich matek. Wiedziała, że Katarina i Elen się kochały, ale nie potrafiła zignorować tego cienia rywalizacji, który zawsze się pomiędzy nimi pojawiał. Między Gustawem i Borysem dostrzegała jedynie czystą współpracę i harmonię.

— Ależ ty jesteś zaborcza — zażartowała, wchodząc do pokoju Sofii.

Rzuciła się z cichym westchnięciem na kanapę. Była tu już tyle razy, że czuła się jak u siebie. Najczęściej przesiadywały na tej właśnie czerwonej kanapie, obitej mięciutkim materiałem, który po przejechaniu po nim dłonią zmieniał fakturę. Nierzadko zostawiała sobie na niej wiadomości,

pisząc palcem po tkaninie. Dana uśmiechnęła się na wspomnienie młodszej siebie, pierwszy raz zostawiającej wiadomość dla Sofii na tej kanapie. „Jesteś moją gwiazdą” — napisała wtedy. Dana nie wiedziała jeszcze wówczas, czy jej uczucie jest romantyczne, czy przyjacielskie — w tym momencie tego nie analizowała. Było jasne, że przy Sofii czuła się dobrze, bezpiecznie, właściwie, na miejscu. Przyjaciółka była jej gwiazdą rozjaśniającą mrok.

Dana wbiła się w miękką poduszkę i odetchnęła głęboko. Znała ten zapach doskonale: wanilia, ciasto, lekka nuta róży — zapach Sofii.

— Chcę cię mieć tylko dla siebie — rzuciła Sofia, zdejmując sweter i rzucając go na łóżko. — Niedługo cię nie będzie, a ja chcę się tobą nacieszyć. — Jej głos stał się niski, zabrzmiał bardziej gardłowo, zmysłowo.

Przez ciało Dany przebiegł dreszcz — przyjemne mrowienie zaczynające się na czubkach palców u stóp, a kończące obok serca. Sofia podeszła do sofy z typową dla siebie gracją i płynnie przykucnęła, łapiąc ukochaną za rękę.

— Dziwisz mi się? — wymruczała pomiędzy pocałunkami, które składała na dłoniach swojej dziewczyny.

Dana poczuła, że pałą ją policzki. Jakieś kanciaste, zimne uczucie wspinało się po jej karku. Niewygoda? Wątpliwość? Co to było? Nie wiedziała, ale przerwała pieszczoty, pociągając Sofię na kanapę.

— To co oglądamy? — zapytała zbyt głośno i sięgnęła po pilota. Nie spojrzała na swoją dziewczynę, nie chciała zobaczyć jej reakcji — czuła gorąco buzującego w niej wstydu. Nie mogła, nie mogła powstrzymać skrępowania, które ogarniało ją za każdym razem, gdy Sofia próbowała się do niej fizycznie zbliżyć. Czy była złą partnerką? Często się nad tym zastanawiała.

Na ekranie pojawił się elegancki spiker cieszący się zaufaniem mieszkańców całego kraju.

— Partia rządząca broni się przed atakami opozycji, która zarzuca jej monopol na Drzewa Adenu — relacjonował spokojnie mężczyzna.

Na ekranie pojawił się lider partii Sprawiedliwość i Tradycja, który rzucił tłumowi słuchających go dziennikarzy długie, poważne spojrzenie, po czym zaczął przemowę:

— Rodzina. Rodzina to dla nas rzecz najważniejsza. Zawsze rodzina na pierwszym miejscu. Prawdziwe rodziny budują społeczeństwo. I to dla nich, dla rodzin, chcemy chronić Drzewa Adenu. Inni chcieliby nam

przeszkodzić. Inni chcieliby zatrzymać nasze starania poświęcone Stwórcy...

Sposób, w jaki premier wymawiał słowo „rodzina”, wydał się Danie brudny i niegodziwy. Dziwne, wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Co się zmieniło? „Prawdziwe rodziny”? A istnieją jakieś inne? Już chciała otworzyć usta i zapytać Sofię, co o tym myśli, gdy ta ubiegła ją, mówiąc:

— Inni? Czemu nie nazwie ich po imieniu? MIE-SZAŃ-CY — wypowiedziała to słowo tak, jakby uczyła dziecko mówić, po czym prychnęła.

Dana zaryzykowała i zerknęła na swoją dziewczynę. Na jej twarzy odnalazła pogardę, której nigdy wcześniej w niej nie dostrzegła.

— Przełącz na Dwójkę, zaraz powinien lecieć *Poniedziałkowy klasyk* — powiedziała obojętnym tonem Sofia, nadal nie szacząc Dany spojrzeniem. Podwinęła nogi pod siebie i oparła się o ramię ukochanej jak gdyby nigdy nic.

Dana przełączyła i skupiła się na napisach początkowych filmu.

Gdy jednak poczuła dłoń Sofii, która głaskała ją po karku, nie mogła się skupić na dialogu postaci kłócących się na ekranie. Delikatny dotyk dziewczyny budził łagodne, przyjemne emocje, więc Dana próbowała siłą woli skoncentrować się jedynie na tym. Żadnych rozproszeń, Dana, tylko to — nakazała sobie w myślach. Przymrużyła oczy i zwróciła się w stronę ukochanej. Niespodziewanie poczuła jej usta na swoich. Ciepłe wargi Sofii napierały z determinacją, której nigdy wcześniej u niej nie czuła. Próbowwała się odsunąć, ale Sofia przyciągnęła jej głowę tak, że dziewczyna nie mogła jej uciec. Po sekundzie pocałunek zelżał, jakby Sofia uświadomiła sobie, że musi dać Danie czas. Jak zawsze — jakby Dana była dzikim zwierzęciem, które trzeba oswoić ze sobą i z nowym domem. Sofia zassała dolną wargę Dany i lekko skubnęła ją zębami, po czym bardzo powoli odsunęła się od dziewczyny. Dana otworzyła oczy i już chciała coś powiedzieć, ale Sofia położyła palec na jej ustach i wyszeptwała:

— Pozwól mi. Zaufaj mi. — Jej głos był niski i zachrypnięty.

Dana nie miała wyjścia: chciała zaufać przyjaciółce, chciała poczuć się normalnie, zapomnieć o dziwnym śnie i o tym, że jest dziwaczką, która nie oddaje się miłości do swojej partnerki bez żadnych wątpliwości.

Skapitulowała i kiwnęła głową, a Sofia nie potrzebowała niczego więcej. Nachyliła się i przycisnęła miękkie ciało do Dany. Jej usta błędziły po twarzy ukochanej, całowały delikatnie jej policzki, skronie, czoło, a potem zjechały niżej — na szyję.

Dana nie chciała po prostu przyjmować czułości kochanki, nie dając nic od siebie, więc próbowała również gładzić i całować Sofię, i cieszyć się miękkością jej skóry. Nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że wszystko, co robi, jest niezręczne i nienaturalne.

— Rozluźnij się — wychrypiała Sofia do jej ucha.

Zaprzestała więc swoich niezdarnych starań i poddała się dotykowi przyjaciółki. Zwinne dłonie Sofii rozpięły ogrodniczki Dany i bez problemu wyplątały ją z pogniecionej koszuli.

To, co robiła Sofia — w teorii przyjemne — sprawiało, że temperatura między dziewczynami rosła, ale Dana nie mogła zdecydować, czy to dobrze, czy źle. Dziwaczne, skręcające jej wnętrzości uczucie unie-możliwiało odprężenie i poddanie się przyjemności. Dana nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak. Skarciła samą siebie i znów skupiła się na swoim oddechu, nakazując sobie spokój. To jest naturalne, to jest to, czego chcesz — powtarzała sobie.

Sofia sięgnęła pod stanik Dany, odsłaniając jej okazałe piersi. Całowała je najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej. Gdy ugryzła sutek, Dana nie wytrzymała. Miała wrażenie, że stoi przed wrotami, za którymi znajdują się rozluźnienie i przyjemność, i wali w nie pięściami — nieudolnie i bez sensu. To, co kryło się za drzwiami, pozostawało dla niej niedostępne. Czuła tylko napięcie, skrępowanie i żal. Nie może, nie da rady! Szybkim ruchem, którego nie kontrolowała, zepchnęła z siebie Sofię, a ta spadła z głośnym „łup!” na podłogę. Z zaczerwienionymi od pocałunków ustami wyglądała pięknie, ale Dana nie potrafiła o tym teraz myśleć. Poprawiła stanik, zapięła ubrania i ruszyła do drzwi.

— Obiecałam mamie, że jej dziś pomogę — wymamrotała z dłonią na klamce.

— Dana! — zawołała za nią Sofia.

Dana nie chciała jej słuchać.

Chciała wyjść, chciała być sama, chciała... Czego ona tak naprawdę chciała? Pobiegła do wyjścia. Słyszała Gustawa i Borysa, wołających za nią, pytających, czemu tak szybko wychodzi, ale zignorowała ich. Biegła w deszczu, nie oglądając się za siebie. Wielkie krople uderzały w jej rozpalone policzki, a wiatr, który wokół niej szalał, odzwierciedlał zamęt, który panował w jej głowie.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## ODNALAZŁA PRAWDĘ O SOBIE SAMEJ. ALE W JEJ ŚWIECIE PRAWDA JEST PRZESTĘPSTWEM

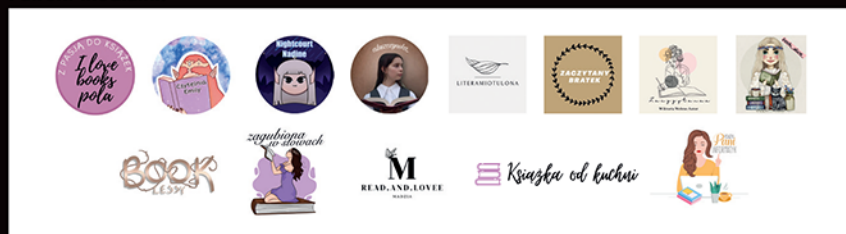
Nie jest łatwo wkraczać w dorosłość, przejść przez czas dojrzewania, kształtowania osobowości, odkrywania swojej tożsamości; czas, w którym pytań jest więcej niż odpowiedzi, a wątpliwości więcej niż wskazówek. Można się poczuć samotnie i niepewnie, zwłaszcza jeśli nie przystaje się do społecznych norm. Bardzo surowych norm, narzuconych przez religię, wyznawanych przez społeczeństwo, a egzekwowanych przez rząd. Trwają protesty grup domagających się równych praw do miłości dla wszystkich, ale są tłumione przez władzę.

Tymczasem Dana uświadamia sobie, że pociągają ją mężczyźni...

Tak, to nie pomyłka — w świecie Dany dopuszczalne przez prawo i religię są wyłącznie związki jedнопłciowe i tylko takie mogą mieć potomstwo. Co dziewczyna zrobi z właśnie odkrytą prawdą o sobie? Czy postąpi wbrew wszystkim i wszystkiemu? Przekonajcie się podczas lektury fantastycznego debiutu Aleksandry Heleny Melcer.

## MŁODZIEŻOWE FANTASY W ŚWIECIE RÓWNOLEGŁYM, CHOĆ MIEJSCAMI BARDZO PODOBNYM DO NASZEGO!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:  
**ebookpoint**



cenę: 42,90 zł